Nr 17. Kraków, dnia 25 Kwietnia 1909. Rok XII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu ulica Pijarska 13.

Redakcya i administracya znajdują się w Krakowie, ul. Pijarska 13.

# OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ogłoszenia po halerzu od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem Administracya „OBRONY LUDU" KRAKÓW ul. Pijarska 13.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

## Nieco o Rusi i Rusinach.

Dnia 17 b. m zapadł we Lwowie wyrok śmierci na Mirosława Siczyńskiego, mordercę b. namiestnika hr Potockiego. Dalecy jesteśmy od rozbierania istoty czynu, ale zastanowić się wypada nad tłem i powodami zbrodni.

Dwa narody bądź co bądź bratnie, Rrusini i Polacy, rozwijały się w zupełnie odmiennych, szczególnie początkowo, warunkach, bo podczas gdy my czerpaliśmy oświatę i wiedzę z zachodu od Niemców, Francuzów i Włochów, Rusini znacznie wcześniej przyjąwszy z Byzancyum wiarę chrześcijańską, wytworzyli na jej tle suchą trochę, sztywną, ale własną cywilizacyę. Burzliwe, pełne ponurych rodzinnych dramatów dzieje Rurykowiczów panujących nad tym wiecznie rozpadającym się na drobne księstwa narodem dały powód obu naszych Bolesławów Chrobrego i Szczodrego, a następnie po zdobyciu Konstantynopola przez Turków, kraj ten był wiecznym pobojowiskiem, na którym legło moc ciał tureckich, tatarskich, ruskich i polskich. W takich warunkach ustawicznej walki, ciągłych niepokojów wewnętrznych i zewnętrznych, niemożliwy był dalszy równomierny rozwój umysłowy i społeczny, jakkolwiek ekonomicznie podnosili kraj napływowi Ormianie przez handel. Ruś połączona z Polską przez unje, straciła powoli w wyższych sferach to jest w magnatach i zamożnej szlachcie, swoje cechy narodowe, gdyż magnaci i szlachta ulegając mimowoli wyższej cywilizacyi zachodu, rozwijającej się w spokojniejszej Polsce swobodniej, zmieniali nawet obrządek grecki na łaciński i polonizowali się coraz bardziej. Ruskim pozostał tylko lud, mordowany przez wrogów, ciągniony na arkanach w jasyr, sprzedawany po rynkach Katty, Carogrodu i Synopy. Luki powstałe po każdorazowym takim napadzie zapełniała kolonizacya z Wielko i Małopolski, która powoli przyjmowała język, zwyczaje i obrządek ruski, tak że, co naród tracił od góry, zyskiwał zawsze od spodu, od ziemi — ale rządy szlacheckie nie musiały być bardzo słodkie, kiedy ten naród wiecznie szarpany od Tatarów porywał się do buntów i wrzał nienawiścią ku wszystkiemu co polskie co łacińskie. A były to bunty impulsywne, sięgające głęboko w głąb kiedy swoim pożarem ogarniały całą Ukrainę, Wołyń i Podole, zagrażając istnieniu Rzeczypospolitej i krwawą łuną sięgające aż do Warszawy i Krakowa. Winy zaś szukać należy w gospodarce panów polskich, w nietolerancyi i bezwzględności wychowanków szkół Jezuickich. Część Rusi odpadła od Polski na rzecz Moskwy, pozostała zrzymała się jeszcze i szarpała na szlachecko-jezuickiej obroży, aż Polska podkopana nierządem i egoizmem magnateryi i zaślepionych w herbowych swobodach żywiołów — runęła, za późno szukając ratunku u ludu, gdy jej wróg kolanem piersi nacisnął.

Pod zabór Austryi dostała się Galicya, której wschodnia część jest przeważnie ruska, boć to dawne »grody czerwieńskie«, dawne księstwo halickie i dziedzina Lwa. Wspólność niewoli i celów powinnaby była połączyć Rusinów i Polaków, tymczasem — rozbiegamy się coraz bardziej, a przyczyny znowu szukać należy u »starszej herbowej braci« i stańczyków. Uderzyć się musimy w piersi, że z naszej polskiej strony były krzywdy, były nadużycia, ale — to nie powód jeszcze, aby drogą nielegalną, krwawą i podstępną brać odwet i dochodzić swych praw. Stosunki zaogniły się niesłychanie, boć każdy człowiek i każdy naród ma prawo rozwoju i nauki, a zaogniły się do tego stopnia, że poczucie godziwości i niegodziwości znikło między walczącemi stronami. Czyn Siczyńskiego był wynikiem tej obojętności etycznej, był czynem rozpaczy, boć to była zbrodnia bezcelowa nie przynosząca nic, prócz wzburzenia umysłów.

Dziś nasze, polskie społeczeństwo musi i powinno stanąć do walki z wrogiem nie przebierającym w środkach, ale stanąć poważnie i z godnością. Nie zabierać Rusinom niczego i nie bronić im żadnych przywilejów przysługujących narodom, ale i nie pozwolić sobie zabierać ani jednej choćby najmniejszej zdobyczy polską pracą lub ofiarą osiągniętej. Na nienawiść odpowiedzieć chłodem, ale pamiętać o tem, że każdy »łacinnik« stracony dla nas, to część utraconej polskości. Jesteśmy starsi i silniejsi, walczyć otwarcie i szlachetnie, kiedy niestety już do walki przyszło — a dewizą tej walki powinny być głębokie słowa Chrystusowe »oddajcie Bogu co boskie, a cesarzowi co cesarskie«.

*St. J.*

## Pogwara o talentach.

Teraz dużo mówią i piszą u nas o Juliuszu Słowackim, wielkim poecie polskim.

Rodzą się tu czasem ludzie z wielką duszą i z wielkiem sercem; widzą i czują nadzwyczajnie i potrafią nam tych wizyj i uczuć udzielić. Zwiemy ich gieniuszami. Im więcej takich ma naród, tem jest sławniejszym narodem. Nieraz się słyszy uwagę: czem bylibyśmy bez Mickiewicza, Słowackiego, Krasickiego, Matejki? i t. p. Oto bylibyśmy marnem podbitem plemieniem, jak Kałmuki, Samojedy i t. p.

A jak też dbamy, aby mieć ten kwiat narodu? Oto wcale nic nie dbamy. Dawno takich skazywano czasem na śmierć, lub wygnanie, albo pakowano do kozy! Niejeden też wykpiony od krytyków, a nie śmiałego serca spalił swoje arcydzieła, które teraz byłyby szanowane, jak świętości. I teraz robi się takim nowym talentom różne przykrości, gdy zaczynają iść drogą własną i wyrażać nowe myśli. Atoli przecie już łatwiej się wybić, bo krytyka jest wykształcona i chociaż co jedni zganią, to drudzy pochwalą, jeżeli rzecz ma wartość. A bardzo ważne jest to, że już teraz wsiowe talenty nie pójdą na marne, jak się to dotychczas działo; a uratują ich te ludowe gazetki. Już mamy Kurasia, Jantka z Bugaja i innych a czekajmyż, jacy jeszcze się zjawią. Gdy do niedawna cóż się z takimi działo? Jeżeli się trafiła dziewczyna albo parobczak z wielkim talentem i zamiłowaniem do czytania, to nie dostali innych książek, tylko religijne, i to zawsze tacy znajdą gdzieś te zakazane „Echa piekielne“ „Głosy synogarlicy“ i t. p. W tem taki biedak zagłębiał się i wierzył aż został idjotą lub istotnym warjatem a czasem otwartym łajdakiem, jawnogrzesznikiem, dziewczyny podobnie. Księża na podtatrzu mieli dość ambarasu z tymi religijnymi warjatami, bo oni czasem księży przemądrzać chcieli. Teraz może to już ustanie, a takie talenty mogą się na pożytek bliźnich rozwijać.

A jakże było w wiekach dawnych? Z początku w Polsce zaczęło się dobrze dziać. Wschodziły talenty rycerskie i naukowe, jak gwiazdy na niebie, a największy z nich Jan Kochanowski. Ale wnet przyszli Jezuici do Polski i zgasili to wszystko, zaprowadziwszy pisanie po łacinie, tak że niektórzy Polacy pisali tak piękne wiersze łacińskie, jak rzymscy poeci, ale cóż komu z tego? Zresztą wtenczas mógł się uczyć tylko szlachcic, a taki jeżeli się gdzie z talentem urodził, to nie zawsze z chęcią do nauki, a ile ta nauka miała jaką wartość. Zaś wszystkie talenty jakie z mieszczaństwa i ludu zakwitnąćby mogły, na tak ogromnym obszarze Polski, te bywały odrazu zatratowane niewolą pańszczyźnianą. I teraz z pewnością więcej równocześnie dobrych literatów i artystów polskich żyje niż ich miały całe ostatnie stulecia dziejów Polski. Prawda, że wtenczas więcej znaczyła szabla niż pióro, albo penzel i taki Wołodyjowski, nadzwyczajny mistrz w szabli, więcej znaczył, niż wszyscy poeci. Tak n. p. jak i teraz między ludem, może się znaleźć we wsi chłopiec zdolny, który naprawia zegarki, lub wycina figurki i ma pewne znaczenie, ale zamaszysty siłacz, co to może rozpędzić całą karczmę, zawsze go zgasi i wszystkie dziewki za tym siłaczem patrzeć będą. Tak było wtenczas. Szkoda tylko, że temi szablami zwykle tylko między sobą wojowali, gdy wrogi rabowały kraj, jak chciały.

Z początkiem 19 wieku, chociaż jeszcze istniała niewola, ale że gnębiciele ducha już byli złamani, więc powstało wiele talentów w Europie, a także i u nas w Polsce. Jednak ci wszyscy przecie mieli jaką taką możność kształcenia się, jakąś pomoc z domu. A któż wie, ile mogło zginąć tych, którzy byli, jak duszyczki zniknąd ratunku nie mające?

Powiadają samoluby i skąpce, że talent sam się wybije na wierzch, a jakże! Wybije się ten mały talent praktyczny, który się to niczego nie wstydzi, n. p. dostać stare spodnie od kelnera, a od lokaja resztki z obiadu. Taki potem zostanie bardzo sprytnym urzędnikiem, lub adwokatem i będzie jemu dobrze, nic więcej. Ale wielkie talenty bywają w życiu nieporadne, czasem nie zdarne, do tego najczęściej miewają, choć niskiego rodu, pewną arystokratyczność wrodzoną: delikatność, pewną dumę, niewygodną w praktycznem życiu, więc zwykle padają bardzo marnie, jeżeli ich nikt nie poratował. I ci, którzy mieli być chlubą narodu, stają się pijakami, zgorszycielami, cynikami, a czasem i złodziejami. Wszak złodziej to jest talent, (tylko źle wychowany) on potrafi tak naprzód wszystko obmyśleć, i mądrą policyę nieraz w pole wywieźć! Głupi nie potrafi. A bywali oszuści, którzy świat zdziwiali swoim sprytem.

Jeszcze ciągle widzimy, że teraz ten do szkół chodzi, kto ma środki potemu, a nie koniecznie ten, kto ma potemu talent.

I widzi się dosyć tych studentów paniczów, którzy powtarzają prawie każdą klasę, w tych czasach gdy nauka jest tak bardzo ułatwiona! Potem oni zajmą pierwszorzędne stanowiska w społeczeństwie, ba może który z nich i profesorem Uniwersytetu zostanie: wszak to łatwiejsze, niż być nauczycielem ludowym.

A biedacy uczą się o głodzie. Ileż jest studentów i akademików, którzy jadają na śniadanie jedną bułkę za centa i herbatkę z węglowego samowar a, na obiad 2 bułki po cencie, a na kolacyę jedna centowa i ta herbatka, kto wie ile razy parzona, a czasem i tego brak, gdy się zaprosiło takiego studenta na „gulasz“, nie mógł zjeść całej porcyi powiadał, że gdyby zjadł obiad, jak ludzie jedzą t. j. rosół, mięso i pieczeń, to otrułby się albo by ciężko odchorował. Kryminalista z obostrzonym postem, to sobie pasibrzuch wygodniś w porównaniu z takim studentem. Jeden student żył tem, że dostawał bocheneczek komiśnego chleba, od rogatkowego strażaka.

Więc w takiem mieście był dom obszerny na przytułek dla biednych talentów wszelkich kategoryj, (nie dla ubogich pyszałków, którzyby tylko panami być chcieli) aby utalentowani mieli tylko dach nad głową i sposobność do nauki a na poży-

---

# Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem list ów nietylko burzył jej zamiary, ale pozbawiał jej zarazem i Danusi, którą kochała na równi z własnemi dziećmi. Przyszło jej do głowy, że Jurand może i wyda zaraz dziewczynę, za którego z sąsiadów, aby reszty dni pomiędzy swoimi dożyć. O Zbyszku nie było co i myśleć, aby mógł do Spychowa jechać, gdyż żebra dopiero mu się zaczęły zrastać i zresztą, któż mógł wiedzieć, jakby był w Spychowie przyjęty? Wiedziała pani, że Jurand wręcz mu swego czasu Danusi odmówił — i jej samej powiedział że dla tajemnych przyczyn nigdy na ich połączenie nie zezwoli. Więc w ciężkim frasunku kazała wezwać do siebie starszego z pomiędzy przysłanych ludzi, aby go o nieszczęście spychowskie rozpytać, a zarazem czegoś się o zamiarach Jurandowych dowiedzieć.

I zdziwiła się nawet, gdy na jej wezwanie wszedł człowiek zupełnie nieznany, nie zaś stary Tolima, który tarczę za Jurandem nosił i zwykle z nim razem przyjeżdżał — ow jednak odpowiedział jej, że Tolima w bitce ostatniej z Niemcami okrutnie poszczerbion, ze śmiercią w Spychowie się zmaga, zaś Jurand, ciężką krzypotą złożeny, o prędki powrót córki prosi, gdyż coraz mniej widzi, a za dni parę może i całkiem oślepnie. Prosił nawet usilnie wysłannik, by zaraz, jak tylko konie odetchną, wolno było wziąć dziewczynę, ale że to był wieczór, sprzeciwiła się temu stanowczo pani — zwłaszcza, by i Zbyszkowi i Danusi i sobie do reszty serca przez prędkie pożegnanie nie rozdzierać.

A Zbyszko już wiedział o wszystkiem i leżał w izbie, jakby uderzony obuchem w głowę, a gdy pani weszła i łamiąc ręce, ozwała się zaraz z proga: „Niema rady, boć to przecie ojciec!“ — powtórzył za nią, jak echo: — „Niema rady“ — i zamknął oczy, jak człowiek, który się spodziewa, że zaraz śmierć do niego przystąpi.

Lecz śmierć nie nadeszła, choć w piersiach zbierał mu się żal coraz większy, a przez głowę przelatywały mu myśli coraz ciemniejsze, także właśnie jak chmury, które gnane wichrem jedna za drugą, przysłaniają blask słoneczny i gaszą wszelką radość na świecie. Rozumiał bowiem Zbyszko, równie jak i księżna, że gdy Danusia raz do Spychowa wyjedzie, będzie dla niego tak, jak stracona. Tu wszyscy byli życzliwi, tam Jurand może go nawet i przyjąć, ani wysłuchać nie zechce, zwłaszcza, jeśli go wiąże ślub, lub jakaś inna nieznana przyczyna, równie jak religijny ślub ważna. Zresztą, gdzie mu tam jechać do Spychowa, gdy oto chory jest i ledwie się może na łożu poruszyć. Przed kilku dniami, gdy z łaski księcia spadły nań złote ostrogi, wraz z rycerskim pasem, myślał, że radość przemoże w nim chorobę, i modlił się z całej duszy, aby rychło mógł powstać i z Krzyżakami się zmierzyć, ale teraz stracił znów wszelką nadzieję, czuł bowiem, że gdy zbraknie przy łożu Danusi, to razem z nią zbraknie mu i ochota do życia i sił do walki ze śmiercią. Przyjedzie oto dzień ju-

wienie, ukwestowaną jako kapustę jałową i ziemniaki...

Pfe! wstydź się, przerywa mi mój szwagier, co bredzisz? Kapustę, może jeszcze z grochem! co? A możebyś tam niechciał żadnego dyrektora ani kapelana, co?

Właśnie nie. Zarząd wybraliby studenci z pośród siebie i to byłby najlepszy i najtańszy zarząd.

Takiś ty wej mądry? a czy ty nie wiesz że nasze machthabery myślą, że gdyby nie oni, to wszyscy ludzie by sobie łby pourywali. Tak samo myślą i ci moskiewcy, którzy tam urywają ludziom głowy na szubienicach. Oni myślą, że bez nich zawaliłaby się Rosya, a jakże (a ona się przez nich wali).

U nas dla biedaków musi być pałac okazały, z obszernemi mieszkaniami dla dyrektora, dla kustosza, dla kapelana, sekretarza i t. d. Musi być w nim nadworna kaplica, aby biedaki niepotrzebowali o 100 albo 200 kroków kościoła szukać także przyda się czasem mieszkanie na kilka zakonnic. U nas musi być wszystko po pańsku, rozumiesz, tak żeby nikt nie poznał, kto komu jest dobrodziejem, czy dyrektorzy biedakom, czy biedacy dyrektorom.

Ant. Wyrwas.

# Cudowna dziewica.

W wiecznem mieście Rzymie, w majestatycznym kościele św. Piotra, święcono w tych dniach wielkie święto zwycięstwa. Cały świat katolicki patrzył na wzniosły akt beatyfikacyi katolickiej dziewicy, która natchniona miłością Boga, poczuła się powołaną przez Boga do tego, by odzyskać nieszczęśliwą Francyę dla wiary katolickiej i dla króla. Skromna dziewczyna, ufna w swe boskie posłannictwo, zdołała przemódz upadek ducha w ojczyźnie swej i poprowadzić króla do walki i zwycięstwa a zachowała przytem całą swą skromność, prostotę i szlachetność. Poprowadziła ukochaną swą Francyę do chwały i zwycięstwa, a nagrodą jej była niewdzięczność. Haniebnie opuszczona opłaciła śmiercią swe bohaterstwo i swą nadziemską szlachetność. Joanna Darc w historyi zwaną D'Arc, urodziła się, jako córka ubogiego chłopa, w wiosce Domrey w pobliżu Vaucoubur w dzisiejszym departamencie Vosges. Od dzieciństwa już wyróżniała się niezwykłą pobożnością. Spieszyła z pomocą biednym i chorym i spędzała czas na pracy i modlitwie. Życie jej biegło jednostajnie, nie pobierała nauki szkolnej nie umiała czytać ni pisać. Nauka jej ograniczała się tylko do nauki religii. Ten brak wszelkiego wykształcenia stanowi dowód jej boskiego natchnienia.

Od trzynastego roku życia już zaczęła słyszeć głosy niebieskie a późniejsze, częste objawienia i wezwania archanioła Michała, św. Katarzyny i Małgorzaty zmusiły ją do powzięcia postanowienia pospieszenia z pomocą Delfinowi. „Tak jak was tutaj, widziałam święte własnemi oczyma, a wierzę tak silnie jak w Boga i Zbawiciela w to, że zjawiły mi się one za sprawą Boga“ — powiedziała później do swych sędziów.

Niewzruszone to przeświadczenie dało jej siłę i odwagę. W męskiem przebraniu dosiadła konia i z sześcioma rycerzami przybyła do Fierbois, gdzie bawił Delfin. Przyjął on wprawdzie Joannę, lecz chcąc ją wypróbować, kazał wdziać swe szaty komuś z otoczenia i odgrywać mu rolę Delfina. Joanna weszła, lecz nie spojrzawszy nawet na przebranego dworaka, przystąpiła do prawdziwego Delfina, który w zwykłych szatach stał w tłumie dworaków i rzekła: „Za sprawą Jezusa Chrystusa mówię wam, wyście prawdziwym dziedzicem Francyi i synem zmarłego króla“. W tajemnej rozmowie powiedziała Delfinowi rzeczy, które jemu tylko były wiadome. Wszelkie powątpiewanie Delfina ustąpiło. Doradcy przyszłego króla zmusili go jednak do poddania Joanny ścisłym badaniom przez kapłanów i uczonych, którym Joanna poddała się spokojnie a przez pewność i trafność swych odpowiedzi wzbudziła najwyższy podziw i zdumienie.

Przypasawszy miecz, znaleziony według jej wskazówek w kościele Fierbois, ze sztandarem, na którym według jej życzenia były wizerunki Ukrzyżowanego, Najświętszej Maryi Panny i św. Jana, wyruszyła na czele 3000 żołnierzy z Blois do Orleanu, który uchodził za stracony. Podczas wyprawy tej, podobnie jak podczas wszystkich innych, nie skierowała nigdy miecza przeciw wrogowi, jej sztandar był w walce najlepszą bronią i prowadził stale do zwycięstw. Orlean wzięty został d. 24 kwietnia, 18 zaś czerwca zwyciężyła pod Patay, skutkiem czego kraj nad Loarą został uwolniony od Anglików. D. 17 lipca weszła z Delfinem do Reims, gdzie odbyła się koronacya jego na króla Karola VII.

Misya jej była już skończona. Joanna chciała wrócić do domu, została jednak na usilne naleganie króla.

Napominania jej, by wykorzystać zwycięstwo, rozbijały się o bezczynność lubiącego używać króla. Dopiero 8 września zdecydował się król na pochód do Paryża. Joannę podniósł król do stanu szlacheckiego, co nie zrobiło na niej najmniejszego wrażenia. Dowódzcy w wojsku królewskiem czuli się zawstydzeni jej szczęściem wojennem, dworacy zazdrościli jej i knuli przeciw niej intrygi. Joannę opuszczono ranną na polu bitwy. Książe Alencon dopiero zauważył jej nieobecność, powrócił z kilku rycerzami i znalazł ją na polu bitwy. Joanna prosiła

---

trzejszy i pojutrzejszy, nadejdzie wreszcie wigilia i święta, kości go będą tak samo bolały i tak samo będzie go chwytało omdlenie, a nie będzie przy nim ni tej jasności, która po całej izbie rozchodzi się od Danusi, ni tego uradowania oczu które na nią patrzą. Co za pociecha i co za osłoda była pytać kilka razy na dzień: „Miłym ci?“ — i widzieć ją potem, jak sobie przysłania śmiejące się i zawstydzone oczy dłonią, albo też pochyla się i odpowiada: „A kto, jak nie Zbyszko?“. Obecnie zaś tylko choroba zostanie i ból zostanie, i tęsknota, a szczęście odejdzie i nie wróci.

Łzy zabłysły w oczach Zbyszkowych i stoczyły mu się zwolna po policzkach, poczem zwrócił się do księżny i rzekł:

— Miłościwa pani, już ja tak myślę, że Danuśki więcej w życiu nie obaczę.

A pani, sama stroskana, odpowiedziała:

— Bo i nie dziwnoby było, żebyś zamarł od żałości. Ale Pan Jezus jest miłosierny.

Po chwili zaś, chcąc go jednak choć trochę pokrzepić, dodała:

— Chociaż, żeby, nie przymierzając, Jurand umarł przed tobą, to opiekuństwo przeszłoby na księcia i na mnie, a mybyśmy ci dziewczynę zaraz oddali.

— Kiedy on tam umrze! — odrzekł Zbyszko.

Lecz nagle, widocznie jakaś nowa myśl błysnęła mu w głowie, gdyż przypodniósł się, siadł na łożu i rzekł zmienionym głosem:

— Miłościwa pani...

Wtem przerwała mu Danusia, która wbiegłszy z płaczem, poczęła od progu wołać:

— To już wiesz, Zbyszku! Oj, żal mi tatusia, ale, żal i ciebie, nieboże!

Zbyszko zaś, gdy zbliżyła się ku niemu, ogarnął zdrowem ramieniem swoje kochanie i począł mówić:

— Jakże mi żyć bez ciebie, dziewczyno? Nie po tom tu przez rzeki i bory jechał, nie po tom ci ślubował i służył, abym cię zaś miał utracić. Hej! nie pomoże żal, nie pomoże płakanie, ba! śmierć sama, bo choćby i murawa, na mnie porosła, dusza o tobie nie zapomni, by i na Pana Jezusowym dworze, by i u samego Boga Ojca na pokojach... I, rzekę, rady niema, a rada musi być, bo bez niej ... jak! Krzypotę w kościach czuję i boleść srogą, ale choć ty padnij pani do nóg, bo ja nie mogę — i proś o zmiłowanie nad nami.

Danusia, posłyszawszy to, prędko skoczyła do nóg księżnej, i objąwszy je ramionami, pochowała swą jasną twarz w zgięciach jej ciężkiej sukni, pani zaś zwróciła pełne litości, ale zarazem zdziwione oczy na Zbyszka.

— W czemże ja wam mogę okazać zmiłowanie? — zapytała. — Nie puszczę dziecka do chorego rodzica, te i gniew Boży ściągnę.

Zbyszko, który poprzednio przypodniósł się był na łożu, zesunął się znów na wezgłowie i przez jakiś czas nie odpowiadał gdyż mu tchu brakło. Powoli jedną rękę ku drugiej, aż wreszcie złożył jak do modlitwy.

— Odpocznij, — rzekła księżna — potem zasie powiadaj o co ci idzie, a ty, Danuśka, wstań mi od kolan.

(Ciąg dalszy nastąpi).

króla, by odnowił atak, lecz król nie usłuchał i odstąpił od oblężenia Paryża.

Z początkiem kwietnia r. 1430 Joanna wyruszyła z niewielkim oddziałem do Lagey i odniosła zwycięstwo. Ruszyła do Compiegne. Ten ważny punkt musiał być utrzymany wszelkiemi siłami. Lekkomyślny król pozostawił Joannę bez pomocy, Joanna uległa d. 23 maja przemocy, popadła w niewolę. W cztery miesiące potem Burgundczycy wydali ją za 10000 złotych Anglikom, którzy zawieźli ją do do Rouen. Książę Bedfort oddał nieszczęśliwą pod sąd duchowny, którego przewodniczącym była jedna z najsmutniejszych postaci ówczesnego kleru, sprzyjający Anglikom biskup z Beauvais, Piotr Couchon. Joannie wytoczono proces jako czarownicy.

Przedłożono jej w końcu formułę odprzysiężenia, którą jej odczytano jednak w innem brzmieniu i pod groźbą śmierci na stosie, kazano podpisać. Joanna nie umiejąc pisać, położyła znak krzyża. Skazano ją na dożywotnie więzienie o chlebie i wodzie.

To nie wystarczyło Anglikom. Powlekli ją przed sąd świecki, który skazał ją za odstępstwo od wiary na śmierć. Karol VII. który Joannie zawdzięczał niemal wszystko, nie usiłował pospieszyć jej na ratunek. D. 30 maja znalazła śmierć na stosie. Popioły jej wrzucono do Sekwany.

W dwadzieścia pięć lat po śmierci Joanny, papież Kalikst III. nakazał rewizyę jej procesu, którą powierzył arcybiskupowi z Reims. Rewizyę tę przeprowadzono z jak największą dokładnością, a po ścisłem zbadaniu bogatego materyału napiętnowano straszną, bijącą w oczy niesprawiedliwość jej poprzednich sędziów. Na miejscu jej męczeństwa wzniesiono krzyż.

Papież Pius IX., któremu biskup Dupanlouq przedstawił potrzebę beatyfikacyi Joanny, okazał najwyższe zainteresowanie się tą sprawą. W r. 1875 przesłano do Rzymu wyniki badań dyecezyalnych, w r. 1894 zaś Leon XIII. ogłosił Joannę za czcigodną „venerabilis". Po spełnieniu wszystkich warunków, potrzebnych do beatyfikacyi, obecny Ojciec św. Pius X. naznaczył na dzień 18 kwietnia br. beatyfikacyę Joanny. Uroczyste ogłoszenie Joanny D'Arc błogosławioną, odbyło się wczoraj w kościele św. Piotra, w obecności księcia d'Alencon, 13 kardynałów, 60 francuskich i wielu innych biskupów, oraz czterdziestu tysięcy francuskich pielgrzymów. Kościół św. Piotra wieczorem iluminowano. Imponujący ten napływ pielgrzymów z Francyi jest wielką narodową manifestacyą katolickiej Francyi, która w błogosławionej Joannie czci zarazem dowód, że nie należy identyfikować Francyi z jej masońskim rządem.

## Krzywdy i nadużycia.

**Szatański pomysł Prusaków.** Uchwaloną została nowa antipolska wyjątkowa ustawa. Podwyższając pensye urzędników i duchownych chrześcijańskich, rząd pruski wyłączył z kleru katolickiego księży w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, a ustanowił dla nich niższą normę wyposażenia i to z tem zastrzeżeniem, że tylko ci księża, którzy „nie objawiają wrogich uczuć przeciwko państwu" mają pobierać dodatki do pensyj według uznania nie władzy duchownej, lecz administracyjnej. Tym sposobem rząd pragnie zatamować „agitacyę anti-państwową", o którą oskarża się przy każdej sposobności księży polskich.

Poznański korespondent warszawskiego „Słowa" pisze o tej sprawie: Dzisiejszy duchowny-Niemiec w Poznańskiem różni się ogromnie od dawniejszego, który odnosił się z sympatyą do Polaków i nie był narzędziem germanizacyi. Dzisiejszy kleryk narodowości niemieckiej nie chce najczęściej wcale uczyć się po polsku, wiedząc, że i bez tego dostanie mu się wówczas, gdy rząd obsadza, lukratywne probostwo, a nawet sam ten fakt, że nie zna języka polskiego, poczytują władze administracyjne za dodatni objaw „prawdziwie niemieckiego ducha" i za wyraz tak pożądanych tendencyi germanizatorskich. Tego pokroju duchowni w Poznańskiem mogą być pewni dodatków do pensyi, ale nie otrzyma ich żaden ksiądz-Polak, który bierze jakikolwiek udział w naszem życiu społecznem i nie pokłoni się naczelnemu prezesowi do ziemi.

Z przebiegłością Machjawela uderzył rząd po kieszeni duchownych i wystawia ich przez tę ustawę wyjątkową na pokuszenie, chcąc widocznie okupywać ich bierność obywatelską brzęczącą monetą i tak oderwać duchowieństwo polskie od społeczeństwa, od jego pracy nad ludem i dla ludu. Duchowieństwo gra u nas ogromną rolę w życiu społecznem; pracuje ono we wszystkich niemal stowarzyszeniach, zorganizowało robotników w towarzystwa o tysiącach członków, wielokrotnie stoi na czele banków t. zw. ludowych i spółek zarobkowych, rozwijających się bardzo pomyślnie. Wreszcie z ich szeregów wychodzą na arenę polityczną dzielni obrońcy praw naszych.

Zresztą, chociaż rząd odsunął duchowieństwo od nauki religii w szkole i powierzył ją germanizatorskim nauczycielom, księża nasi z natury swego dobrze zrozumiałego powołania, wywierają pewien wpływ na dziatwę, niemiły wrogowi, przygotowując ją do św. Sakramentów, zwykle w języku ojczystym z pomocą abecadła polskiego. Nadto zachęcają lud do prasy, oszczędności i solidarności, pouczają go o doniosłości idei kooperacyjnej, a więc rząd widzi w duchowieństwie potężny filar polskości i stara się go podkopać.

Zrozumiano, że społeczeństwo polskie jest ściśle zbratane z Kościołem katolickim tak, iż lud nieraz utożsamia pojęcia Polak i katolik. Gdyby przeto udało się rządowi rozciąć ten węzeł między duchowieństwem a społeczeństwem polskiem, Niemcy mogliby się oddawać nadziei — dziś wszakże już nieuzasadnionej — że wraz z księżmi zobojętnieją dla sprawy polskiej zastępy ludu wiejskiego i małomieszczańskie sfery.

Czy duchowieństwo nasze pójdzie na lep judaszowych srebrników? Ani na chwilę tego przypuszczać nie można. Dało ono tyle dowodów obywatelskiego ducha, stoi tak wysoko i ceni swą godność tak, iż — jak rzekł ks. prałat Stychel w mównicy berlińskiej — mamy wszyscy nadzieję, że nie znajdzie się ani jeden ksiądz, który aspirowałby w tych okolicznościach, wymagających zupełnego upokorzenia, do dodatków pensyjnych. Żywimy tę nadzieję tem więcej, że duchowieństwo jest materyalnie postawione wogóle dobrze, a władza duchowna trzyma w ręku proboszczów zbyt silnie, by słabe, zmateryalizowane jednostki miały odważyć się na zaprzedanie się protestanckiemu, wrogiemu rządowi.

Z pewnością atoli wywróżyć można, że drogą przekupstwa i demoralizacyi zjedna sobie hakatyzm gorliwe sługi z wielkiem powodzeniem pomiędzy Niemcami, ale tą bronią Niemcy nie zadadzą nam ciosu. Przeciwnie nastąpi jeszcze ściślejsze zbliżenie się księży naszych do ogółu i jeszcze większy rozbrat między nimi, a faweryzowanymi księżmi Niemcami, na których germanizatorską robotę w parafiach mieszanych ogół nasz zwróc i teraz tem baczniejszą uwagę.

## Ostatnie wiadomości ze świata.

**Austrya. Parlament.** Następne posiedzenie Izby posłów odbędzie się dnia 27 bm. Na porządku dziennym stoi sprawozdanie komisyi gospodarczej o przedłożeniu rządowem w sprawie zmian i uzupełnienia ordynaryi przemysłowej.

**Ostateczne załatwienie aneksyi.** Wszystkie rządy państw podpisanych na traktacie berlińskim (Niemcy, Włochy, Anglia, Rosya i Francya) oświadczyły już w Wiedniu zgodę na zniesienie traktatu, przez co kwestya bośniacko-hercegowińska także formalnie ostatecznie jest załatwiona.

**Rozkaz dzienny cesarza.** „Dziennik rozporządzeń wojskowych" ogłasza rozkaz dzienny cesarza do armii, w którym cesarz wyraża rezerwistom i komendantom wojskowym uznanie z powodu należytego spełnienia obowiązków.

Wszystkim, którzy w czasie od d. 1 października 1908 do 30 kwietnia 1909 w Bośni, Hercegowinie i Dalmacyi byli w czynnej służbie w armii lub marynarce jakoteż tym osobom wojskowym, które dnia 2 grudnia nie otrzymały jubileuszowego krzyża wojskowego, jednakże podczas tego czasu były na flotyli dunajowej na okrętach wojennych na morzu Adryatyckiem, — nadał cesarz krzyż jubileuszowy.

Dalej zarządził cesarz, aby wszystkim osobom wojskowym, które w wymienionym czasie pełniły czynną służbę w Bośni, Hercegowinie i Dalmacyi, oraz tym osobom wojskowym, które w owym czasie były na okrętach eskadry, eskadry rezerwowej i flotyli dunajowej albo w Cattaro w służbie wojskowej — ten czas służby podwójnie wliczono przy obliczeniu emerytury.

Zarządzenie to odnosi się także do użytych poszczególnych oddziałów XIII-go i VII-go korpusu armii.

**Niemcy.** Cesarz Wilhelm, który przebywa na Korfu, połknął ość rybią, która utkwiła mu w przewodzie pokarmowym. Cesarz cierpi silne bóle i ma wymioty. Zawezwano lekarzy z Poli celem operacyi.

Pogłoska o chorobie cesarza Wilhelma okazała się manewrem giełdowym, jednym z wielu, jakie od kilku miesięcy się powtarzają. Do wszystkich dzienników, do korespondentów, do członków giełdy rozesłano bezimienne hektografowane świstki, które z odwołaniem się na wychodzący w Tryeście dzienniczek „Corriero Isra-

elitico" podały znane już doniesienie. Okazało się ono zupełnie zmyślonem. Jeden lekarz, rzekomo powołany do roentgenowskich badań, jest okulistą, dwaj inni są lekarzami marynarki i bawią na dalekich wodach. Jak słychać, wdrożono śledztwo z powodu tej mistyfikacyi.

**Abdykacya sułtana. — Ultimatum Młodoturków. — Marsz na Konstantynopol. — Proklamacye młodotureckie. — Machmud Mukdar o wypadkach.**

Słychać, że sułtan Abdul Hamid gotów jest zrezygnować z tronu. Następcą jego zostanie młodszy brat sułtański Reszad-Effendi. W tej chwili pełnomocnicy w obecności przyszłego sułtana redagują proklamacyę.

Szeik-ul Islam przygotował dokument w sprawie usunięcia sułtana.

**Ultimatum Młodoturków.** Według angielskich depesz Młodoturcy stawiają następujące warunki pokoju:

1) *Status quo ante* najpóźniej do wtorku po południu.

2) Ukaranie chodżów i softów, którzy podburzali naród.

3) Restytucya oficerów oddalonych.

4) Wydanie wszystkich podoficerów, którzy w kontrrewolucyi brali udział.

**Marsz na Konstantynopol.** Tutejsza załoga przyłączyła się do wojsk, idących na Konstantynopol. Sześć batalionów już wyruszyło.

Komendant Konstantynopola Mukdar basza został mianowanym naczelnym dowódcą w Czataldża.

Odesłano stąd dalszych 1100 żołnierzy do Konstantynopola. Hussein-basza, Enver-bej i Niazi-bej odjechali również, aby przyłączyć się do armii. Jenerał Mahmud Mukdar-basza, który uciekł był z Konstantynopola, przybył tu właśnie z Pireus. Słychać, że z Erzerum odesłały dwa bataliony i wsiadły w Trapezundzie na okręty, aby przyłączyć się do wojsk komitetu pod Konstantynopolem.

Wzrasta liczba ochotników, spieszących w ślad za korpusami salonickim i adryanopolskim. Wśród ochotników znajduje się wielu uczniów szkół wojskowych.

**Wojsko, a nawet gwardya, zupełnie odstąpiło sułtana, który zamknął się w pałacu, drży o swoje życie** i kazał przygotować okręt do ucieczki.

**Detronizacya sułtana** uchodzi za rzecz pewną. Szeik ul Islam przygotowuje akt uznający sułtana-kalifa **obłąkanym**, co uzasadnia zmianę osoby panującego (za życia kalifa). Słychać, że sułtan zamierza w chwili wkroczenia Młodoturków uciec do Mekki i stamtąd „wiernych" podburzać przeciw Młodoturkom.

Młodoturecki sułtan postanowił brata sułtana Reszada obwołać panującym. — Ma to nastąpić dzisiaj w San Stefano, dokąd wyjeżdżają wszyscy posłowie. W Salonice już proklamacya taka nastąpiła.

Panuje zupełnie jednomyślność i wobec tego wkroczenie wojsk młodotureckich nie spowoduje krwawych starć.

Sułtan zamierza schronić się na rosyjski krążownik Terek, ale Młodoturcy postanowili niedopuścić do tego, lecz wywieść go i internować na jednej z wysp egejskiego morza.

Miarodajne koła Porty dały wczoraj dyplomacyi uspokajające zapewnienia co do sytuacyi. Z powodu tego dyplomacya, mimo niepomyślnych wiadomości i alarmujących pogłosek spodziewa się, że przyjdzie do pokojowego rozwiązania. Usposobienie w Yildis i okolicy jest spokojne. Wiadomość, że następca tronu ks. Reszad uciekł, jest fałszywą, przeciwnie, wskutek alarmujących pogłosek, które go wzburzyły, udał się do pałacu w Yildiz, gdzie się znajduje.

Usposobienie w Konstantynopolu wczoraj popołudniu było wzburzone. Zauważyć się dają trzy główne kierunki: jeden radykalny, który pragnie zupełnego zwycięstwa Młodoturków z wszelkiemi koncesyami aż do zmiany na tronie, drugi umiarkowany kierunek, który odradza taki przewrót, wskazując na niebezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne; trzeci, który szczególnie przeważa wśród niższego mahometańskiego duchowieństwa i pragnie bezwarunkowo dokonany we wtorek przewrót utrzymać, jednakże ci ostatni chwieją się w obawie przed zbliżającem się wojskiem z Salonik i Adryanopola.

Oficerowie zbliżających się wojsk zapewniają, że marsz ma tylko na celu demonstracyę, by znane żądania przeprowadzić.

Komitet młodoturecki ukonstytuował się znowu jako centralny komitet dla całego państwa i wydał jedną odezwę dla prasy, drugą do narodu.

## Do ludu.

Przeminął czas, przeminął czas
Burz i herbowych znaków!
Gdy nad skrzydłami włóczni las
Szumiał proporców krasą—kras
I piórem u szyszaków.

Przeminął czas, bo zaszło już
Mieszczańskiej słońce buty!
Co to i krew i wieńce róż,
Zapał — i złote świty zórz
Odważyć chce na — łuty.

Lecz został bój! i został trud,
Choć serce krwią się broczy!
Lecz zmartwychwstania spełni cud,
Siermiężny, ten piastowski lud,
Lud polski, — lud roboczy!

*Stach Jendl.*

# KRONIKA.

**Włamania w Krakowie.** D. 19 kwietnia w nocy szajka niewyśledzonych dotąd złodziei dokonała czterech włamań do sklepów. Mianowicie włamano się do antykwarni Diamanda przy ul. św. Tomasza l. 20, do składu ubrań w tej samej kamienicy, do składu materyałów budowlanych Bettera przy ul. św. Jana i do jednej z trafik na Kazimierzu. We wszystkich tych sklepach jednak łup złoczyńców był bardzo mały, bądź dlatego, że w lokalu nie było zapasu gotówki, bądź też kasy i szuflady oparły się nie dosyć „fachowym" usiłowaniom sprawców. Policya jest na tropie włamywaczy, którymi w tym wypadku mają być sami małoletni przestępcy.

**W sobotę** o godzinie wpół do 5 tej popoł. zapadł wyrok w sprawie Siczyńskiego.

Obrońca Kost' Lewickij wygłosił długą mowę, którą zakończył następującym apelem do przysięgłych:

„Przysięgli mają drugie pytanie co do zabójstwa. Niechaj rozważą, czy to serce ma jeszcze zarodki etyczne, żeby zasługiwało na dalsze życie, czy też jest tak zwyrodniałe, że żyć już nie powinno. Niechaj przysięgli pamiętają o tej matronie polskiej na zachodzie i tej matronie ruskiej i niech dadzą temu młodzieńcowi nowe życie".

Po przemowie obrońcy dra Lewickiego, przewodniczący wygłosił zwykłe „rezumé" poczem ława przysięgłych udała się na naradę.

O godz. 3 m. 50 po 2 godzinnych naradach ogłosił przewodniczący ławy przysięgłych następujący werdykt:

Na pierwsze pytanie dotyczące zbrodni morderstwa odpowiedzieli sędziewie przysięgli 12 głosami „tak".

Na pytanie trzecie dodatkowe, dotyczące nieodpornego przymusu, odpowiedzieli 12 głosami „nie".

Przewodniczący ławy przysięgłych oświadczył zarazem, że sędziowie przysięgli proszą jednomyślnie trybunał, aby raczył polecić podsądnego łasce monarszej.

Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Siczyńskiego na karę śmierci przez powieszenie.

Obrońca zgłosił zażalenie nieważności i prosił o wygotowanie wyroku na piśmie, by mógł to zażalenie pisemnie sądowi doręczyć.

Następnie wyprowadzono Siczyńskiego i sala się opróżniła. Licznie zebrana przed gmachem sądu publiczność zachowała się spokojnie.

**Zjazd właścicieli i pracowników maślarń i serkarń** odbędzie się w Rzeszowie, w gmachu krajowej Szkoły mleczarskiej, 25 bm. z następującym programem: Rano: 1) Zwiedzanie wystawionych próbek masła, mleczarni i serkarni szkolnej, 2) Zebranie właścicieli i pracowników serkarskich. 3) Ref. J. Licznerskiego: „O sposobach uregulowania i podniesienia wyrobu serów w Galicji". Koreferent dr Ryłski. Południe wspólny objad. 1) Zwiedzenie kraj. Szkoły rolniczej w Miłocinie. 2) H. Smoliński: demonstracja dojenia metodą w oborze szkolnej. 3) Ogólne zebranie mleczarzy w sali szkolnej w Miłocinie z następującym porządkiem: 1) Zagajenie i wybór przewodniczącego. 2) Omówienie wyniku ocen masła. 3) Referat dyr. Ludwika Kaweckiego: „Chów i żywienie bydła mlecznego w zastosowaniu do potrzeb mleczarni". 4) Dyskusja.

**Amerykański sposób zwalczania pijaństwa.** Policja w Ameryce posługuje się bardzo prostym sposobem zwalczania nałogu pijaństwa. Skoro na ulicy spotka stróż bezpieczeństwa pijanego człowieka, prowadzi go na policję, tam go fotografują i kładą spać. Po obudzeniu się i wytrzeźwieniu oddają pijakowi fotografię, zawiadamiając go równocześnie, iż na drugi raz wywieszą ją na widok publiczny. Postępowanie takie ma podobno lepszy skutek aniżeli wszelkie kary pieniężne, bo każdy strzeże się, aby nie być znowu w takim stanie, w jakim go fotografowano.

**Salwa do więźniów.** W więzieniu Butyrki" w Moskwie więzień rzucił się z nożem na pomocnika naczelnika więzienia... Straż więzienna odpowiedziała salwą. Zraniono trzech. Więzień, który dokonał zamachu, otruł się.

# Drodzy Bracia i Siostry!



Nie wyczekiwajcie z zamówieniem nasion aż do wiosny; gdy potrzeba siać to nasienie ma już być w domu. A więc teraz na to czas odpowiedni, więc proszę zamawiać nasienia jak w poprzednich latach: **Len rosyjski z Parnawy** wyrasta 140 cm. wysoki i udaje się na wszystkich gruntach po koniczynie, kono piach i na żytnych ścierniskach Można go moczyć lub ścielić i wydaje przędziwo bieluchne jak bawełna. Kto przyszle 4 K. **60 hal.**, ten otrzyma 5 kilogr. tego lnu, z którego będzie miał co prząść na najcieńsze płótno na koszule. Ktoby zaś żądał większą ilość tego nasienia workami, to niech przyszle mi 4 korony jako zadatek, a wyszlę zamówienie koleją (mniej od 5 kilogr. nie wysyła się.)

**Proso Mandżurskie „Gaolan“** wyrasta 3 metry wysoko, źdźbło grubości jak trzcina, udaje się na każdym gruncie, siać rzadko lecz bardzo wcześnie — w marcu i kwietniu — 5 kilogr. t. j. 7 litrów, cena **7 kor. 60 h.** Zadatek **3 koron** — ktoby żądał mniejszą ilość, to może otrzymać razem z innemi nasionami.

**Kapusta biała** niska na kaczanie, głowa ogromna, twarda **20 gramów 30 halerzy.**

**Brukiew biała lub żółta,** bardzo wielka 20 gram. 20 h.

**Buraki czerwone** ogromne, jeżeli sadzi się na nowinie, to urodzą się nadzwyczajnie sztuka w sztukę 3, 4, do 5 kilogr. na miękkiej ziemi 1, 2, do 3 kilogr. waży sztuka. Cena za kilogram **1 kor. 20 halerzy.**

**Buraki ćwikłowe czerwone.** Cena 3 korony za kilogram

Koniczyna czysta bez pierścieńcu (kanianki) Każde ziarno większe zdrowe i dorodliwe. Nr. I. liter 1 kor. 80 hal., Nr. II. liter 1 kor. 70 hal., Nr. III. liter 1 kor. 60 hal., Nr. IV. litr 1 kor. 40 hal., Nr. V. litr 1 kor. 20 hal., Nr. VI. litr 1 kor. Mniej od 5 kilogr. nie wysyła się. Zamawiający ma przysłać 4 kor. zadatku. Bez zadatku nie wysyłam. Kto zaś żądałby większą ilość workami wysyłam koleją. Proszę zamawiać na przekazach pocztowych, żeby na listy i kartki nie tracić darmo pieniędzy. Adres:

**Aleksander Kopacz, Strutyn wyżny poczta Rożniatów.**

---

## Tylko tanie a dobre




**WYROBY**

**::TKACKIE::**

można kupować jedynie w TKALNI

**Wawrzyńca Baruta**

**w KORCZYNIE** obok Krosna.

Próbki wysyłam darmo i opłatnie każdemu. Zamiana towaru dozwolona

---



**Gotowa pościel** z czerwonej nasypki, dobrze napełniona, 1 pierzyna lub 1 piernat 180 cm. długości, 116 cm. szerokości K 10, K 12, K 15 i K 18 2 metry dług. 140 cm. szerok. K 15.— K 18.—, K 21, 1 poduszka 80 cm dług. 58 cm. szerok. K 3.—, K 3.50 i K 4: 90 cm. długości, 70 cm. szerok. K 4.50 i K 5.50. Sporządza się także według sporządzonej miary. Potrójne materace rozbarowe na 1 łóżko po 27 K lepsze 33. Wysyłka franko za zaliczką od 10 K w górę. Zamiana i zwrot za wynadgrodzeniem portoryów dozwolone. — **Benedykt Sachsel Lobes 307 w Czechach.**

---

**Taniej niż wszędzie!**

## Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

**Tkalnia Józefa Jórasza**

„pod opieką Najśw. Rodziny“

**w Korczynie** obok Krosna (Galicya).

(Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie.

---

Tak zachwalane Singera maszyny do szycia i haftu przez agentów Towarzystwa pruskiego, są starego systemu, wyszłego z użycia, które co do wykończenia, jakości jak również najlepszych ulepszeń, nie wytrzymają konkurency i z maszynami które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 35 lat bez pomocy natrętnych agentów. Ostrzegam przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20—30 proc. prowizyi kupujący zaś lichą i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą „Oryginalna“



**Pierwszy i największy w kraju**

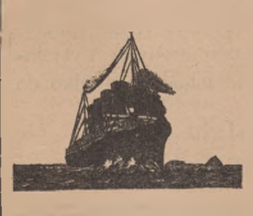
## Skład Maszyn do Szycia

**który nie posługuje się agentami.**

**JÓZEF IWANICKI, mechanik i specyalista.**

Proszę żądać cenników. **LWÓW, Hotel Żorża.** 41—52

---



**Zjednoczone austr. akcyjne towarz. żeglugi parowej**

## „AUSTRO-AMERICANA“

Regularna i bezpośrednia komunikacya z AUSTRYI do AMERYKI, KANADY, i. t. d. Trzymajmy się zasady: „swój do swego“!

Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do Firmy krajowej:

**Jeneralna Ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych**

## GOLDLUST I SP.

**Kraków**, ul. Lubicz 7, (naprzeciw dworca kolej.) — **Lwów**, ul. Na Błonie 1. 2. — **Czerniowice, Brody, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Szczakowa**, oraz wszystkie prowincyalne ajencye. — Jedyne towarzystwo żeglugi, upoważnione reskryptem ministeryalnym z d. 30 kwietnia 1904 do l. 21903 do ustanowiania ajentów i reprezentantów we wszystkich miejsc. Austryi.

**Zastępstwo Austryackiego 1 p. „Lloydu“.**

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder. Drukiem W. Roturalskiego w Podgórzu.